



Pioneer przez ostatnie lata kuśił głównie dwoma nieśmiałymi seriami sprzętu dwukanałowego – 6 oraz 9 – jednak w zeszłym roku oferta (wreszcie) dynamicznie się przeobraziła. Możemy teraz wybierać spośród aż pięciu wzmacniaczy zintegrowanych, do których przygotowano pięć źródeł: trzy klasyczne odtwarzacze płyt i dwa modele strumieniowe. Jest również dwukanałowy amplituner.

Pilot w pełni uniwersalny, choć możliwość szczegółowej obsługi wzmacniacza, odtwarzacza SACD i źródła sieciowego nie poprawia przejrzystości sterownika.

Pioneer A-70

Wachlarz wzmacniaczy zintegrowanych obejmuje aż pięć modeli. W założonych kryteriach cenowych testu zmieścił się największy i najlepszy z nowych Pioneerów – A-70.

A-70 oraz usytuowany oczko niżej A-50 są podobne, zarówno z wyglądu, jak i np. mocy wyjściowej, która według specyfikacji wynosi w obu przypadkach 2 x 90 W przy 4 omach. A-70 jest jednak szczególnie pod względem konstrukcyjnym i nie bez powodu wspiął się na szczyt firmowej drabinki. Jako jedyny ma sekcję cyfrową, układ dual mono (podobno) oraz „błogosławieństwo” speców z londyńskiego Air Studios.

Wzmacniacz jest dostępny w dwóch wersjach kolorystycznych – czarnej i srebrnej – wygląda na tle konkurentów jak olbrzym (może nie przy LA, który z racji lampowości ma tu specjalną pozycję) i to nafaszerowany funkcjami. Może się to podobać, o ile nie jest nam obcy duch Hi-Fi sprzed 20–30 lat. Jego bogactwo reprezentuje aż pięć pokręteł, rząd diod i klawiszy.

Główne pokrętko głośności nie zostało ulokowane centralnie, przesunięto je w prawo, nie jest także zbyt masywne. Obok niego pojawiły się regulatory barwy, zrównoważenia oraz obrotowy, elektroniczny selektor źródeł. To on współpracuje z przesuniętymi wyżej siedmioma kontrolka-

mi wejść. Z przedniego panelu uruchomimy także tryb Direct, filtr kontur, zdecydujemy się na jedną z dwóch par wyjść głośnikowych, a nawet wejście na końcówki mocy, określimy tryb przedwzmacniacza gramofonowego (MM i MC). Już po tym opisie widać, że A-70 to jeden z najlepiej wyposażonych wzmacniaczy zintegrowanych. A to wcale nie wszystko...

Dwie pary terminali głośnikowych prezentują się świetnie; jak w wielu droższych urządzeniach mają metalowe, duże nakrętki, nie są też ściśnięte, zajmują dość dużą powierzchnię, dzięki czemu podłączanie będzie wygodne.

Sekcja wejść ma formę znaną z konstrukcji modułowych, wydzielono złącza dla gramofonu analogowego, odtwarzacza płyt (SACD/CD) i źródła strumieniowego. W większym ścisisku znalazły się pozostałe gniazda analogowe, do których „przytulono” sekcję cyfrową. A-70 ma wejście współosiowe oraz USB typu B (najlepsza z dostępnych praca asynchroniczna), które służy do podłączenia komputera i osadzenia go w roli źródła.

Za złączami cyfrowymi stoi moduł przetwornika C/A oparty na bardzo nowoczesnym układzie ESS SABRE32, dzięki któremu wzmacniacz może przyjąć sygnały o częstotliwości próbkowania 192 kHz i rozdzielczości 32 bitów.

Końcówki mocy przygotowano w klasie D. Układy impulsowe są sterowane z klasycznego, analogowego generatora (w systemie

PWM), stąd wynika potrzeba stosowania przetwornika C/A dla wejść cyfrowych.

Wzmacniacz nie ma pełnej konstrukcji dual mono. Zasilacz jest wspólny, jeden moduł tworzą także układy wyjściowe.

Chociaż producent rozpedził się nieco w opisie A-70 deklarując, że „alumińowe panele obudowy wpływają na poprawę obrazu”, to na dźwięk z pewnością wpływa bardzo dobra konstrukcja mechaniczna chassis z dodatkową płytą dolną, zadaniem której jest tłumienie wibracji. Wewnątrz układ jest równie imponujący – podzielono go na trzy sekcje w trzech niezależnych komorach separowanych pionowymi ekranami. Dodatkowo, transformatory zasilające (zasilanie liniowe, co także nie jest częstym rozwiązaniem w przypadku impulsowych końcówek) mają ekranujące puszkę. Jedno duże trafo wraz z elementami zasilacza znajduje się w osobnej komorze i zasilają wzmacniacze końcowe obydwu kanałów. Drugie dedykowano przedwzmacniaczowi gramofonowemu, który jest w A-70 wyjątkowo rozbudowany. Końcówki mocy zajmują środkową część obudowy.

Do A-70 zaprojektowano zupełnie nowy sterownik – wąski i lekki – jednak identyczny, okrągły kształt wszystkich przycisków i niewielkie zróżnicowanie ich wielkości sprawia, że obsługa wymaga trochę wprawy.

ODSŁUCH

Moc Pioneera wystarcza, aby generować swobodny, obszerny i bogaty dźwięk. W niektórych aspektach podobny jest Myryad, natomiast wzmacniacz LA Audio to zupełnie inny klimat.

A-70 powinien być więc naturalnym wyborem dla osób, które cenią otwartość, szybkość i skalę dźwięku. Brzmienie jest mocne, jednoznaczne, ale też wcale nie mechaniczne – przekazuje sporo emocji. Co ciekawe, wcale nie szarżuje w zakresie wysokich tonów; tym, co stanowi o motorycznej sile napędowej „70-tki”, jest rejon nisko-średniotonowy. Bas brzmi tak, jakby moc wzmacniacza była znacznie wyższa. Gdy dźwięk jest prowadzony nienerwowo, z wyczuciem, czasami może wydawać się przygaszony i leniwy, ale uaktywnia się z odpowiednią siłą w tych fragmentach, które tego wymagają. W zakresie niskotonowym odbierzemy porządek oraz obecność skrajnie najniższych dźwięków – to efektowne, a nawet imponujące. Pioneer jest przeciwieństwem LA Audio; tam bas jest bardziej „otłuszczony”, za to w A-70 słychać krawędzie, pewną żyłastość, lecz nie jest to granie chude i delikatne. Co najważniejsze, nie będzie to wykładnia tylko bardzo głośnego grania, bo również przy niskim poziomie Pioneer świetnie demonstruje rytm i żywiość, odbija się od jednej frazy do drugiej i nad wszystkim panuje.

O ile bas jest obiektywnie na wysokim poziomie i trudno mu cokolwiek uczciwie zarzucać, to własne cechy średnicy wymagają pewnej



Przemysłany podział na wejścia analogowe i cyfrowe pozwolił uniknąć tłoku na tylnej ścianie.

asymilacji. Jest bledsza zarówno na tle LA Audio, jak i Myryada, nie ma tylu barw i takiej przestrzeni, nie pracuje też nad zróżnicowaniem z takim zaangażowaniem. Jej charakterystyka jest dość neutralna, błyszczą jednak instrumenty, które wchodzi w wyższy zakres, tam następuje odbicie siły i emocji, jest także obecna lekka metaliczność. Pioneera słucha się jednak bez fatygi, nie należy traktować tego jako problemu agresywności.

Sama góra pasma znowu się uspokaja, dzięki czemu nie rodzi się szklistość, a tym bardziej ostrość. Jednocześnie wysokie tony są selektywne, Pioneer dopieszcza detale i prowadzi je samego skrajnego pasma, czym wyraźnie różni się od „zaokrąglającego” brzmienia LA. To niezły punkt wyjścia do dalszego modelowania dźwięku – wzmacniacz ma moc, dynamikę, rytm, dokładność, szerokie pasmo, jest jak „napęd” dobrego brzmienia, które trzeba jeszcze trochę nasycić, wymodelować. Nietrudno będzie znaleźć kolumny, które uwytklą średnicę, zmiękczą bas, ewentualnie wyeksponują najwyższe tony.

A-70

CENA: 4000 ZŁ

DYSTRYBUTOR: DSV
www.pioneer.pl

WYKONANIE

Wzmacniacz nowoczesny i klasyczny – staranna konstrukcja obudowy, końcówki mocy w klasie D wedle własnego projektu, układ dual-mono (prawie), bardzo dobry przetwornik cyfrowo-analogowy.

FUNKCJONALNOŚĆ

Znakomita, „japońska”, różnorodne wejścia analogowe (w tym z przedwzmacniaczem gramofonowym MM/MC), cyfrowe wejście współosiowe i USB, wyjście słuchawkowe.

PARAMETRY

Umiarkowana jak na układ impulsowy moc wyjściowa, niskie zniekształcenia, pasmo z typowymi dla klasy D ograniczeniami.

BRZMIENIE

Szybkie i pewne, z doskonale prowadzonym basem, neutralnym środkiem i łagodną górą.

O wiele trudniej dodać najniższy bas i odzyskać detale, gdy te zostają w źródle czy we wzmacniaczu stłumione i zgubione – ale taki problem nie dotyczy A-70.

— R E K L A M A —

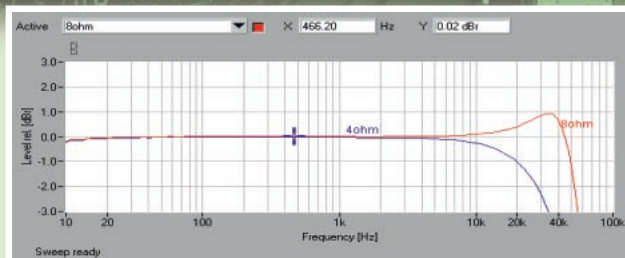
Laboratorium Pioneer A-70

Pioneer ma wzorową czułość 0,2 V, przy takim napięciu podanym na wejście analogowe (i włączonym układzie Direct, który wykorzystywałem w trakcie wszystkich pomiarów) moc wynosi dość skromnie, jak na układ impulsowy, 58 W przy 8 omach i 103 W przy 4 omach. Jest to jednak nieco więcej niż obiecał producent (90 W przy 8 omach), także w konfiguracji dwukanałowej, w której uzyskałem 2 x 58 W przy 8 omach i równe 2 x 100 W przy 4 omach.

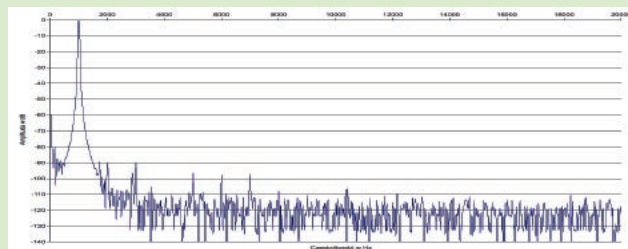
Odstęp od szumów, wynoszący 80 dB, na tle innych urządzeń tranzystorowych nie imponuje, nawet lampowy M-5 jest tu lepszy, ale trzeba pamiętać, że mamy tu do czynienia z klasą D i w tym kontekście urządzenie może mieć taryfę ulgową.

Pasmo przenoszenia (rys.1) ujawnia typowe problemy amplifikacji impulsowej z pasywnym wyjściowym stopniem filtrującym. Przy 8 omach pojawia się wzbudzenie (ok. 35 kHz), którego nie ma przy 4 omach, ta druga krzywa jest jednak „obciążona” wyraźnym spadkiem powyżej 10 kHz, punkt -3 dB przypada na wczesne 32 kHz. W spektrum zniekształceń (rys. 2) wszystkie harmoniczne leżą poniżej, lub – w najgorszym razie – na granicy -90 dB.

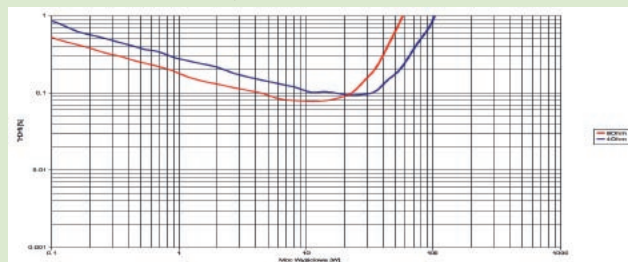
Przedziały zniekształceń poniżej 0,1 % nie są szerokie, przy 8 omach pokrywają obszar od 4 do 12 W, przy 4 omach – tylko wąski zakres 15–22 W (rys. 3). Zniekształcenia rosną powoli, bez typowego dla układów tranzystorowych przesterowania



Rys. 1 Pasmo przenoszenia



Rys. 2 Zniekształcenia harmoniczne



Rys. 3 Moc

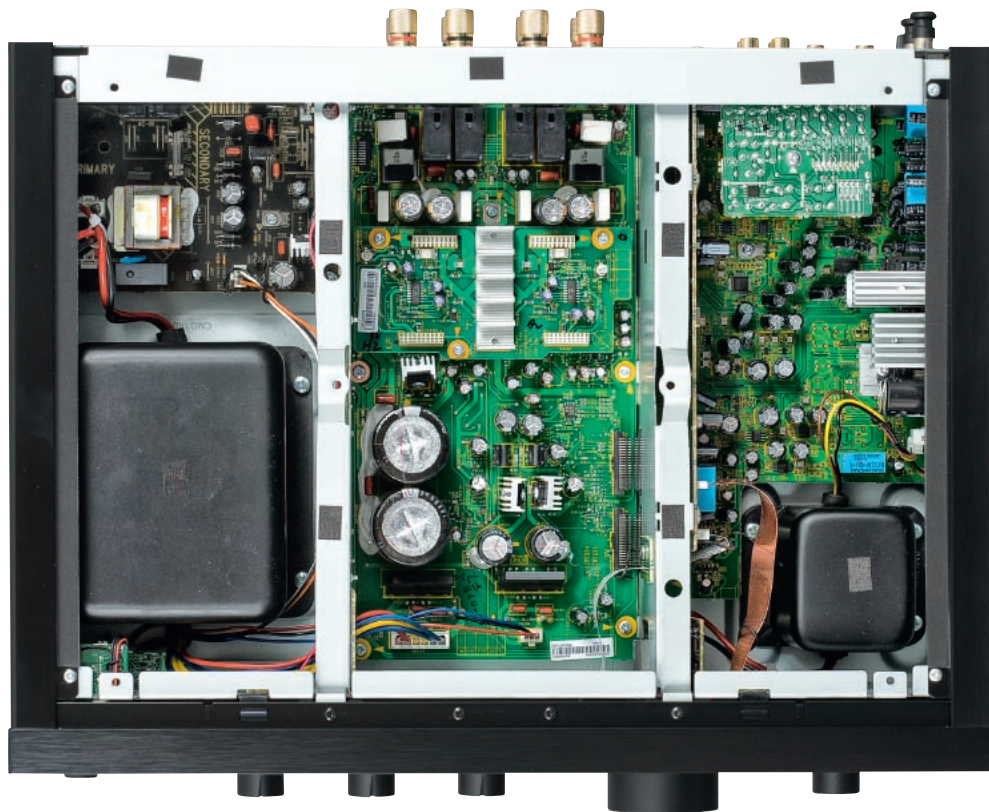
Moc znamionowa (1% THD + N, 1 kHz) [W]		
[Ω]	1 x	2 x
8	58	58
4	103	100
Czułość (dla maksymalnej mocy) [V]		0,2
Stosunek sygnał/szum (filtr A-ważony, w odniesieniu do 1W) [dB]		80
Dynamika [dB]		100
Współczynnik tłumienia (w odniesieniu do 4 Ω)		95



Pionowa karta rozszerzeń obsługuje wejścia cyfrowe, producent sięgnął po znakomity przetwornik ESS Sabre DAC.



Moduł przedwzmacniacza gramofonowego potraktowano z dużą starannością, otrzymał nawet własny transformator zasilający, układ przystosowano do pracy zarówno z wkładkami MM, jak i MC.



Trzy komory dzielą układ na trzy starannie odseparowane od siebie sekcje.